

Pragnę Pragi

Maja E. Mendraszek

Miasto z pogranicza snu i jawy. Leżąca na siedmiu wzgórzach czeska Praga, jak gigantyczny magnes od wieków przyciąga dziwaków, geniuszy, artystów, ludzi spragnionych piękna i doskonałej zabawy. Jej czar nie przemija...

Nareszcie w Pradze. Wybieram się na wymarzony spacer po cudownym mieście, którego nie zdołała zniszczyć historia. Idę przed siebie, chłonąc obrazy i dźwięki. Obserwuję kolorowy tłum, zakochanych, obejmujących się ludzi, leniwych turystów i prażan załatwiających swoje codzienne sprawy. Mój wzrok zatrzymuje się na przystojnym mężczyźnie w średnim wieku.



Uwagę zwraca jego elegancki garnitur. Mężczyzna zwalnia kroku przed siedzibą Wydziału Filozofii Uniwersytetu Karola. Ze skórzanej teczki wyjmuje dwa znicze i niewielki bukiet białych kwiatów. Zapala lampki, kładzie kwiaty na chodniku, chwilę stoi w miejscu i odchodzi. Przybliżyłam się z ciekawością. Tutaj 1 stycznia 1969 roku dokonał samospalenia Jan Palach, w proteście przeciwko reżimowi komunistycznemu i wkroczeniu do Czechosłowacji wojsk Układu Warszawskiego.

W dniu śmierci Palach miał 21 lat. Jego pogrzeb zmienił się w całodobową manifestację, w której uczestniczyło niemal całe miasto. Przysuwam znicze bliżej ściany, by wiatr nie zdmuchnął płomienia i idę dalej. Z zamyślenia wyrывa mnie widok tabliczek na ulicznych latarniach. Oznajmniają, że zbliżam się do Starego

Cmentarza Żydowskiego. Zastanawiam się, na czym polega fenomen Pragi. I uświadamiam sobie, że na nieustannym przenikaniu się starego z nowym, młodości tętniącej wśród zabytkowych murów, pospolitości i codzienności przenikających się z metafizyką i patosem. Czuję się, jakbym dokonała wielkiego odkrycia, ale na twarzach niektórych przechodniów dostrzegam wyraz olśnienia podobny do mojego. Zaczynam rozumieć, dlaczego tak wiele osób marzy, by w Pradze zamieszkać na stałe...

Na cmentarzu Żydowskim grobowiec rabiego Liwa ben Bezael, znanego jako rabbi Loewe, jest oblegany przez młodych ludzi ubranych na czarno. Wpatrują się w skupieniu w stary kamień jakby wierzyli, że natchnie on ich niezmierną mocą. Dwaj nastoletni chłopcy rozmawiają o magicznych właściwościach cyfr. Kiedy uważniej przyglądam się im jak gestykują, zauważam, że nawet paznokcie mają pomalowane czarnym lakierem. Mędrzec Loewe, żyjący na przełomie XVI i XVII wieku, wielki nauczyciel i twórca legendarnego Golema, nadal inspiruje. Ja jednak nie podzielam zachwyty z bardzo przyziemnych powodów. W skupieniu i myśleniu przeszkadzają mi pracownicy muzeum, którzy nie spuszczają turystów z oka. Jeden z nich chodzi za mną krok w krok, pokrzykując co chwila: Nie dotykać! Tutaj nie wolno wchodzić! Powstrzymuję się jednak od komentarza. Złość przechodzi mi, kiedy siadam w pobliskiej tajskiej restauracji. Delikatna zupa z mlekiem kokosowym, warzywa w orzechowym sosie i sok ze świeżych pomarańczy przywracają mi dobry nastrój. Wprawdzie ten zestaw potraw z czeską kuchnią niewiele ma wspólnego, ale w końcu Praga to mekka restauracji z całego świata. I to w większości na najwyższym światowym poziomie.

Przez wiele wieków Praga uważana była za stolicę alchemii i coś z tej atmosfery nadal w niej pozostało. Mistycy i magowie najwyraźniej zaczarowali to miasto. Kiedy wejdzie się w wąskie uliczki Starego i Nowego Miasta czy Malej Strany, coś dziwnego zaczyna się dziać w głowie, przestaje się myśleć o przeszłości i przyszłości, a słowo „czas” nabiera nowego znaczenia. Tym „zakłóceniom w odbiorze rzeczywistości” doskonale pomagają lejące się strumieniami piwo, wyśmienite wino oraz inne miejscowe trunki serwowane na każdym kroku. Bez względu na porę dnia czy nocy tłumy turystów krążą po Pradze szukając nowych olśnień i ciesząc się życiem. Piękno gotyckich, barokowych i secesyjnych zabytków odbiera mowę. Mnie zachwyca praski barok, swoją formą i przesłaniem, w którym możliwy jest mariaż ducha i ciała. Centrum Pragi to niekończący się ciąg kamieniczek, kościołów, klasztorów, pałacików, muzeów, teatrów i galerii. „Niepokojąco tajemnicza stolica Europy” - tak o niej mawiał francuski poeta Andre Breton. Zakochali się w niej Mozart, Apollinaire, Chateaubriand i Camus. Złota Praga zawsze była i nadal jest natchnieniem i inspiracją artystów. Świadomość tego oraz nadmiar estetycznych wrażeń odbijają się na twarzach japońskich turystów. Są tak zaszokowani pięknem tego miasta, że zwiedzają je... biegając. Obawiają się, że nie zdążą wszystkiego zobaczyć, że umknie im coś cennego. I paradoksalnie być może ucieka im to, co w Pradze najcenniejsze: romantyzm, magia oraz delectowanie się byciem tu i teraz. Jacy są mieszkańcy Pragi? Zagubieni w tłumie turystów, sprawiają wrażenie zdystansowanych wobec przyjezdnych, ale przy bliższym poznaniu gotowi są oddać im swoje serce. I lubią się zabawić!

Praga ma trzech literackich mistrzów uosabiających najważniejsze cechy mieszkańców miasta: osamotnionego i abstrakcyjnego Franza Kafkę, kochającego życie Jaroslava Haska oraz okrutnie dosadnego i lirycznego zarazem Bohumila Hrabala. Pamiętam swoje zaskoczenie, kiedy po raz pierwszy ujrzałam Złotą Uliczkę i stojące przy niej małe domki. Nigdy nie skojarzyłabym tych „chatek z piernika” z Franzem Kafką. Ale to właśnie tutaj, w niepozornym domu pod numerem 22 mieszkał jeden z najbardziej wizjonerskich i pesymistycznych pisarzy świata. O zachodzie słońca fala turystów odpływa w inną część miasta, a Złotą Uliczkę rozjaśnia jedynie słabe światło lamp palących się wewnątrz kamieniczek. Czuję się jakbym przeniosła się w świat Kafki. Wyobraźnia podsuwa mi obraz szczupłej sylwetki młodego mężczyzny o kruczoczarnych włosach przekraczającego próg małego domku. Kiedy postać znika za drzwiami, na opustoszałej uliczce czuję się równie samotna jak on. Na szczęście zegar na barokowej Lorecie wybija pełną godzinę, dzwoneczki wygrywają pełną nadziei pieśń na chwałę Marii Panny.

Aby całkiem przegnać posępne chmury, postanawiam wybrać się na zimne piwo albo, jak lubią mawiać Czesi, płynny chleb (tekuty chleb). W Pradze wybór piwa jest właściwie nieograniczony, ale trzeba koniecznie spróbować przynajmniej kilku podstawowych gatunków: Plzenskiego Prazdroja (pilsen urquell), Budvara (budweiser), Gambrinusa, Staropramena, Branika, Prazana, Velkopopovického Kozela i ciemnego piwa Krusovice. Piwiarnia U Fleku cieszyła się do niedawna nie najlepszą renomą wśród części turystów. Ja jednak wprost rozpływam się tu ze szczęścia: gulasz wołowy z knedlami jest pyszny, pieczeń wieprzowa z kapustą również, a brynzove haluski (kluski ziemniaczane) z pikantnym sosem znikają z talerza w okamgnieniu. Smak ciemnego piwa jest lepszy z kufła na kufel, a becherovka i śliwowica, którą kelnerzy częstują przed wyjściem z lokalu, to idealne zakończenie mojej czeskiej uczy. Rachunek też mnie nie przeraża. A obsługa? Rozczulił mnie kelner z piwiarni, który biegał z surową cebulą na okłady, bo jakieś dziecko zostało ugryzione przez osę. Trochę mniej podoba mi się inne słynne miejsce, U Kalicha, niedaleko Karlowego Namesti. Zapach, hałas i atmosfera jak na Oktoberfeście w Monachium. Ale jak

widać po frekwencji, amatorów takich klimatów nie brakuje. Ze względu na szacunek do Hrabala zaglądam także na Stare Miasto do piwiarni U Złatego Tygra. Konsternacja. Jestem tu chyba jedyną kobietą. Wszyscy patrzą w moją stronę. Powiedziałam A, muszę powiedzieć B, więc bez mrugnięcia okiem zamawiam pilznera. Siadam obok dwóch panów na długiej drewnianej ławie. Nie jest źle. Wąsaci mężczyźni uśmiechają się do mnie przyjacielsko, ale nie są natarczywi. Wiele osób poleca gospody i restauracje na ulicy Nerudovej. Właśnie tutaj w kamienicy Pod dwoma słońcami (U dvou sluncu) mieszkał Jan Neruda, poeta, pisarz i dziennikarz, znany głównie dzięki mistrzowskim Opowieściom malostrańskim (Povidky malostranske). Chyba w żadnej innej części Pragi nie ma przy jednej ulicy tylu gospódek, kawiarni, restauracyjek i sklepów. Ciekawostką jest to, że niemal każdy stojący tutaj dom ma nazwę zaczynającą się od litery U: U tri houslicek, U cerveneho orla, U zeleneho raka, U zlate podkovy, U bile labute... Nadawanie nazw kamienicom świadczyło niegdyś o zamożności ich właścicieli. Wieczorem na tych praskich uliczkach najbardziej rzuca się w oczy charakterystyczne, opisywane m.in. przez A. M. Ripellino, połączenie ezoteryki i plebejskości. W słabym świetle latarni kamieniczki wyglądają niesamowicie. Wolno przelewające się wody Weławy sprawiają, że turyści stojący na Moście Karola stoją jak w hipnotycznym transie. Przypominają się historie o procesach czarownic, władcach-dziwakach jak cesarz Rudolf, który stworzył dla swoich alchemików Złotą Uliczkę, i szalonych w swej zaciekłości jezuitach, bardziej podobnych do sług diabła niż boga, któremu służyli. Turyści krążą w niemym zachwycie od zamku Praskiego do Prasnej Brany, ulicą Staromejską, przez Mały Rynek do ulicy Karlovej, przez most Karola do ulicy Mosteckiej, dalej Malostranskim Namesti na Namesti Hradcanske i z powrotem do zamku. Zagubieni w pętli miejsc i czasu czują się jednocześnie zniewoleni i szczęśliwi. Nie znam ani jednej osoby, która była w Pradze i na sam dźwięk nazwy miasta nie uśmiechnęłaby się porozumiewawczo. Jeśli tu byłeś - jesteś wtajemniczony.

Kiedy patrzę na stolicę Czech z Wysokiego Zamku (Vysehradu), przypomina mi się legenda o początkach stolicy Czech. Dawno, dawno temu piękna księżna Libusza miała dziwny sen. Ujrzała w nim „miasto ogromne i sławą gwiazd sięgające”. Ponieważ w tamtych czasach sny i wizje uznawano za przesłanie boskie, księżna postanowiła, że razem z mężem Przemysłem zbudują cudowne miasto. Miasto, które powstało we śnie i chyba nigdy nie stanie się do końca rzeczywiste. Żegnam się z nim na moście Karola. Jest błądy świt, słońce dopiero wschodzi. W rękę trzymam czarno-białą fotografię Pragi zrobioną przez Jana Reicha, o którego zdjęciach Bohumil Hrabal powiedział: „Są jak sen w rzeczywistości opustoszałego wielkiego miasta, którego strzeże niewidzialne Boże Oko”. Ja widzę uchwyconą w nich duszę Pragi.

Źródło: Voyage - magazyn o podróżach